Rok I. Kraków, Poniedziałek 2 listopada 1963 r.

Torpeda

Gazeta dla wszystkich



Sprawa Grzeszolskiego ciągnie się dalej

KIEPURA Z ŻONĄ W SOSNOWCU

Tysiące rannych i zabitych

KRWAWE WALKI O MADRYT

Generał sowiecki dowódcą wojsk rządowych

MADRYT, 31. 10. Komunikat rządowy podaje, że wojska rządowe podjęły niespodziewany atak na wojska powstańcze na froncie Tago. Wojska republikańskie — głosi komunikat — posunęły się znacznie naprzód. Wobec nieoczekiwanej szybkości naszego ataku, powstańcy zażądali natychmiast posiłków w ludziach, artylerji i kawalerji marokańskiej. Wyniki naszej ofensywy nie są jeszcze znane we wszystkich szczegółach, lecz nasze kolumny atakujące zajęły już miejscowości Sesena, Torres, Jondeve, Lasco i Torrejon de la Calzasa. Ofensywa trwa nadal i operacje rozwijają się w sposób bardzo zadawalający.

PARYŻ, 31. 10. Wiadomości nadchodzące z Hiszpanji świadczą, że kontrofensywa rządowa, prowadzona siłami najlepszych oddziałów czerwonych, załamała się, nie osiągając swego głównego celu, jakim było odrzucenie południowej grupy wojsk powstańczych w kierunku na Toledo i opanowanie spowrotem linii kolejowej Madryt — Valencja.

Oddziały rządowe, poprzedzane przez kilkanaście tanków, uderzyły na pozycje powstańców na południe od lotniska Getaie i odepchnęły ich o parę kilometrów w tył. Pod koniec dnia jednak wojska powstańcze przeszły do kontrataku i odzyskały utracony teren.

Bitwa miała przebieg niezwykle krwawy. Po obu stronach jest wielu zabitych, a liczba rannych i zabitych po stronie rządowej dochodzi do 2000 ludzi.

Komunikaty powstańcze twierdzą również, że jeńcy zeznali, jakoby dowództwo obrony Madrytu spoczywało w rękach oficerów sowieckich. Czołgi poprzedzające falę piechoty rządowej mają być również pochodzenia sowieckiego.

PARYŻ, 31. 10. Kierownikiem sztabu obrony Madrytu został mianowany generał sowiecki Gorew, dotychczasowy attache wojskowy przy ambasadzie sowieckiej w Madrycie.

Kiedy inspektor pracy

MOŻE WEZWAĆ POLICJĘ?

Ministerstwo opieki społ. wydało instrukcję do inspektorów pracy w sprawie wydania poleceń policji. Zdarzały się wypadki zwracania się inspektorów pracy do organów R. P. z poleceniami przeprowadzania rozmaitych czynności w fabrykach. Inspektorzy pracy mogą się zwracać do policji tylko w sprawach dotyczących przestrzegania przepisów o czasie pracy, zatrudnieniu kobiet i małoletnich, oraz wykonywania innych przepisów i zarządzeń porządkowych.

Zabił przez pomyłkę

I POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO

BIAŁYSTOK, 30. 10. W majątku Pniwo w pow. łomżyńskim zabity został administrator majątku Józef Widziński, podczas gdy spał w swem mieszkaniu przy oknie. Do Widzińskiego strzelił z ulicy 30-letni zawodowy złodziej Marceli Antkiewicz.

Antkiewicz zamierzał zabić leśniczego Snopczyńskiego, do którego miał urazę, przez pomyłkę jednak zabił Widzińskiego. Sprawca zbrodni tak się przejął swą pomyłką, że udał się do mieszkania swej matki i tam odebrał sobie życie.

Powódź w całym kraju

Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały niektóre wsie i miasteczka

Długotrwałe deszcze i szybkie tajenie śniegu w górach spowodowały nagły przybór wody w rzekach Małopolski i województwa Kieleckiego.

W Częstochowie, wskutek przyboru Warty zostały zalane dwie dzielnice: Sachalin i Dębie. Wobec wdarcia się wody do mieszkań, przystąpiono do ewakuacji rodzin, w liczbie około 1000 osób.

Zagrożone są mosty na Warcie i Stradomce. W niebezpieczeństwie znalazły się mosty pod Dzbowem, Brzezinką, Poczesnej i Kamienicy.

Na linii kolejowej Warszawa — Radom — Kielce, odcinek toru za stacją Miechów został poważnie uszkodzony.

Również i na podhalu kilkanaście wsi i miast niżej położonych znajduje się pod wodą.

Przybór wody trwa w dalszym ciągu, zagrażając domostwom zupełnym zniesieniem.

Władze zmobilizowały większe oddziały ratownicze, które wysłano na tereny zagrożone zalewem.

Zgon wodza P. P. S.

Ignacego Daszyńskiego

Dziś o godzinie 2 min. 14 w nocy w sanatorium w Bystrej na Śląsku Cieszyńskim, zmarł śp. Ignacy Daszyński, przywódca socjalizmu polskiego, premier rządu lubelskiego i wicepremier rządu Obrony Narodowej, marszałek trzeciego Sejmu Rzpltej, jeden z najznakomitszych mówców naszego parlamentu.

Choroba Ignacego Daszyńskiego ciągnęła się już od paru lat. Przebywał stale w Bystrej koło Bielska na Śląsku. W ostatnich tygodniach stan jego zdrowia pogorszył się gwałtownie. W nocy z piątku na sobotę zaczęła się agonja.

Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego pogrzeb odbędzie się w Krakowie.

Grzeszolski w Zagłębiu

Zamiary na przyszłość--Pamiętniki z więzienia

Proces Grzeszolskiego ciągnie się dalej

PROKURATOR ZAPOWIEDZIAŁ KĄSĄCJĘ

Wprawdzie trzy dni mija od rozprawy apelacyjnej Pawła Grzeszolskiego i uwolnienia go od zarzutu otrucia żony i dzieci, niemniej jednak sensacyjny ten wyrok jest w dalszym ciągu przedmiotem wielkiego zainteresowania zarówno wśród palestry polskiej, jak i wśród szerokich warstw społeczeństwa. Szczególne poruszenie wywołał wyrok uniewinniający Grzeszolskiego w Zagłębiu, gdzie powstała pierwsza wersja o otruciu dzieci. Społeczeństwo podzieliło się na dwie grupy: jedna grupa twierdziła, że Grzeszolski jest sprawcą wyrafinowanej zbrodni, druga natomiast święcie wierzyła w jego niewinność.

Wyrok sądu apelacyjnego w Warszawie sprawił pierwszej grupie wielką niespodziankę. Przypuszczano z początku, że treść dodatku nadzwyczajnego, jako pierwszego zwiastuna tej wieści jest wynikiem omyłki sprawozdawcy sądowego w Warszawie. Kiedy jednak ukazał się w prasie szczegółowy opis motywów wyroku. uwierzono w niewinność Pawła Grzeszolskiego.

Wzburzone zagadką okropnej zbrodni umysły ludzkie, z dnia na dzień stygną, co jest objawem, że zaufanie społeczeństwa do wymiaru sprawiedliwości jest naprawdę wielkie.

Pozostaje jednak fakt, że dzieci Grzeszolskiego zostały otrute. A więc ponura tajemnica śmierci Lucyny i Jerzego Grzeszolskich, mimo wyroku warszawskiego, nie została wyjaśniona.

GRZESZOLSKI O SWEJ PRZYSZŁOŚCI

W czasie wizyty Pawła Grzeszolskiego w mieszkaniu obrońcy dr. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego, Grzeszolski poczynił obszorne zwierzenia na temat swej przyszłości. Korzystając z obecności, pytamy go, co zamierza teraz robić.

— Dziś nie jestem w stanie jeszcze nic konkretnego powiedzieć — odpowiada z powagą Grzszolski, — proszę się nie dziwić mojej odpowiedzi, lecz ten wielki zwrot: — z uwięzionego — wolny nie pozwala mi narazie nic przedsięwziąć.

— Kiedy pan opuszcza Warszawa i gdzie się pan udaje?

— Oczywiście jadę do Sosnowca, lecz dopiero w niedziele. lub poniedziałek.

— Czy będzie pan w dalszym ciągu pracował w fabryce Hulczyńskiego?

— Właściwie nie zostałem dotąd z fabryki zwolniony. Zresztą dyrekcja nie miała powodu mnie zwalniać, bowiem byłem dobrym pracownikiem. Jedynie na skutek niskiej, a w skutkach okropnej intrygi Bugajów i Kuczalskiej, zostałem postawiony w stan oskarżenia. Oni zrobili ze mnie mordercę moich własnych dzieci, oni też chcieli mnie zniszczyć, ale na szczęście ręka sprawiedliwości położyła kres tym intrygom.

— Czy nosi się pan z zamiarem uruchomienia fabryczki swojej na Pogoni?

— Dziś jestem zrujnowany. Nie posiadam żadnych zasobów pieniężnych, a więc narazie nie mogę myśleć o uruchomieniu fabryczki. Zresztą znajduje się ona obecnie w stanie wielkiego zniszczenia. Sprzedałem w swoim czasie niemal wszystkie maszyny, nadto sfanatyzowani mieszkańcy Pogoni, — chcąc okazać mi swoją nienawiść, powybijali w fabryce wszystkie niemal szyby w oknach. Wielką krzywdę wyrządzili mi ludzie, niszcząc kompletnie moją bibliotekę, przedstawiającą wielką wartość. Dziś jestem bankrutem, lecz tylko finansowym i dlatego też mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, dzięki moim zdolnościom i energii, będę mógł dźwignąć się.

— Proszę Pana! — mówą w Sosnowcu, że jest pan zamożnym człowiekiem. Obliczają nawet wartość majątku pana na 150 tysięcy złotych...

— Są to klepskie obliczenia — przerywa Grzeszolski. W najlepszych czasach majątek mój, (plac, fabryczka i gotówka) nie przedstawiał większej wartości, jak 80 tysięcy. Obecnie pozostały mi gołe mury budynku fabrycznego i plac.

— A więc gdzie ostatecznie pan osiedli się?

— Tego nie wiem. O ile dyrekcja fabryki Hulczyńskiego przydzieli mi pracę w Sosnowcu, to oczywiście będę tam mieszkał.

— Moim wielkim pragnieniem jest obecnie nagrodzenie krzywdy moralnej żonie, która przez ludzi złych, dla mnie znosiła bardzo wiele przykrości z samozaparciem. Nigdy nie przypuszczałem, że ten mój duch opiekuńczy, tyle znieść potrafi. Teraz, kiedy odzyskałem swobodę, kiedy sprawiedliwość orzekła, że nie jestem winien śmierci kochanych ś.p. dzieci moich, z całą energią wezmę się do pracy, by w krótkim czasie stać się napowrót dobrym członkiem społeczeństwa, z grona którego złośliwość ludzka chciała mnie tak okrutnie wyeliminować.

— Czy ma pan zamiar wydać pamiętniki z pobytu w więzieniu?

— Pobyt w więzieniu pozwolił mi zaląć się wieloma kwestiami z dziedziny psychologii analitycznej. W więzieniu właśnie poznałem różnych przestępców. od złodzieja począwszy, a na matkobójcy skończywszy. Zebrałem bardzo dużo materiału i w przyszłości, kiedy już usanuja się moje rodzinne stosunki, wydam kilka tomów kiążek. Narazie wydam tylko dwie książki: „Don Kichot redivivus" i „Vade meenm z za kraty". W sprawie wydania tych dwóch prac dziś już zwracaja się do mnie wydawcy warszawscy i sądzą, że znajdą one poczytność.

Po zakończeniu tej rozmowy Grzeszolski wstał, przepraszając, że będąc ogromnie wyczerpanym, pragnie udać się do hotelu. Towarzyszymy mu oczywiście. Za chwilę, po przejściu pasażu Italia, doszliśmy do bramy hotelu na ul. Chmielnej 16, gdzie w jednym z pokoi na drugim piętrze oczekiwała go żona.

— Proszę panów o nie podawanie do publicznej wiadomości adresu mojego, bowiem nie chciałbym, aby mi przeszkadzano. Zaledwie wprowadziłem się do hotelu — mówi na odchodnym, — a już miałem cały szereg telefonów. Nieznajomi warszawiacy, w ten sposób chcieli okazać mi swoje współczucie.

WARSZAWA, 31. 10. Po wyroku uniewinniającym Grzeszolskiego z zarzutu zbrodni otrucia dwojga dzieci, prokuratura zapowiedziała wniesienie skargi kasacyjnej do sądu najwyższego. Treść skargi jest krótka i brzmi:

„W związku z zapadłym wyrokiem w sprawie Pawła Grzeszolskiego, prokuratura warszawska zpowiada wniesienie skargi kasacyjnej".

Zapowiedź skargi podpisał prokurator Guszkowski.

W ten sposób proces Pawła Grzeszolskiego jeszcze się nie zakończył.

Ostatecznie sąd najwyższy zadecyduje o losie oskarżonego.

GRZESZOLSKI W SOSNOWCU

Wczoraj przed wieczorem rozeszła się na Pogoni plotka, że Grzeszolski przybył z Warszawy do Sosnowca wraz z żoną i zamieszkał narazie u rodziców swej małżonki, państwa Staciwińskich. Przed domem w którym mieszkają p. Staciwińscy do późnego wieczora gromadziły się grupy mieszkańców Pogoni, chcąc zobaczyć z bliska bohatera tej niezwykłej epopei zagłębiowskiej.

Wina i kara

REBEKA I RONDEL

Pan Franciszek Haczyk! — zawołał sędzia sądu grodzkiego.

— Jestem, proszę wysokiej sprawiedliwości.

— Oskarżony jest pan o pobicie mieddzianym rondlem pana Wacława Śniamuły. Czy przyznaje się pan do winy?

— Pobić to faktycznie rzeczywiście go pobiłem, ale co do winy, to się nie przyznaję.

— Jakto?

— No bo zbrodniarza pobić wolne, tak czy nie, proszę sądu wysokiego?

— Hm...

Ja ze Śniadułą, tośmy sąsiedzi o ścianę. Jak ja kichnę, to on mnie na zdrowie mówi Także samo insze dźwięki bez ścianę przechodzą i tem właśnie sposobem o jego fałszowaniu się dowiedziałem.

Stojący akuratnie przy warsztacie, usłyszałem razu jednego, że Śniaduła za ścianą tango Rebeke zaiwania.

Nadsłuchuje uważnie, a on nic tylko śpiewa.

Słucham jeszcze lepiej — i nagle jak nie chwycę za rondel, jak nie napadnę na Śniadułę!

— Łachmyto jedna! — krzyknąłem, złą krwią zalany. — Zamkniesz ten dziób mi zaraz! Nie wstyd ci tradycyjne pieśni starozakonne fałszować takiem fasonem? W ten deseń się piękna Rebekie zaiwania, żeby jej rodząca matka nie poznała?

I nerw nie strzymawszy, sztukłem łobuza rondelkiem.

* * *

Sąd skazał pana Franciszka na 50 złotych grzywny



Uczcijmy umarłych — pamiętajmy o żywych

Jesień. Ciężkie, szare chmury przewalają się po niebie. Liście opadają z drzew i pokrywają ziemię złotawym całunem. Smutnie i posępnie wygląda jesienny krajobraz... Po zabłoconych ulicach miasta suną szeregi ludzi z wieńcami. Dążą poważni na cmentarz. Idą tam oddać swoim najbliższym, najukochańszym należną im cześć.

Święto Umarłych. Jedno w roku święto dla tych, którzy od nas odeszli na zawsze, którzy żyją tylko w naszej pamięci, ale nigdy tu nie powrócą, by znów stanąć przed nami, jak dawniej, jak kiedyś... Dla nich to dzisiejsze święto. Im w dniu tym oświadcza my, że pamięć o nich trwa, nie zaginęła w trudach życia codziennego.

Miejsce ich wiecznego spoczynku zapełniają tłumy ludzi, stroją wieńce. Na grobach płoną świeczki... W niejednym oku błysną perliste łzy... Żałobne dzwony grają nutę żalu ogromnego, nadludzkiego. Opłakują tych, którzy odeszli w zaświaty... Żegnały ich kiedyś, gdy odchodzili w zaświaty i żegnać będą nowych, odchodzących. I tak zawsze. Nie widać w tym kresu ni początku...

A gdy wieczorem zabłyśnie nad cmentarzem czerwona łuna, bijąca od płonących świeczek i lamp, a cisza zalegnie i wszyscy uklękną przy grobach i odmawiać będą pacierze za zmarłych, dadzą się może słyszeć ciche jęki, słowa dziękczynienia, wychodzące z pod głębi ziemi... Nastanie w chwili tej zespolenie... I zdawać się będzie, że oni wstali, uklękli z nami i ślą modły do Najwyższego...

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie" — wymówią usta, nabrzmiałe żalem. Serce się jakoś dziwnie zatrzepocze, cichutko załka i zabi je znów swoim normalnym rytmem.

Umarli odeszli, nie wrócą... Trudno Głowy się jeszcze pochylają, ostatnie spojrzenia na dogasające świece i tłumy w skupieniu opuszczają miejsce wiecznego spoczynku.

Lecz kiedy na cmentarzach zgasną ostatnie płomyki tlejących świec, niech w sercach naszych rozpali się wielki płomień gorącej miłości dla tych, którzy nie mają co jeść, a podobni są raczej do umierających niż żywych. Niech słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, wypowiedziane na posiedzeniu Komitetu Pomocy Bezrobotnym: „Czcijmy umarłych, pamiętajmy o żywych" utkwią głęboko w sercach naszych.

ZŁOTODAJNY POMYSŁ BEZROBOTNEGO FOTOGRAFA-AMATORA

— Czemu pan zawdzięcza powodzenie swego przedsiębiorstwa? — zapytano głośnego dziś w Paryżu Kamila Faurand, znanego pod przezwiskiem „Fotografa nazpiękniejszych kobiet".

— Trafiłem na dobry pomysł — odpowiedział Farraud. — To jest podstawa powodzenia nie tylko mego, ale wogóle każdego przedsiębiorstwa. Trzeba znaleźć dobry pomysł i być pierwszym, który go urzeczywistni. Oto wszystko.

Początek kariery

Paryżanin Kali Fayraud był przed dwoma laty ubogim, bezrobotnym pracownikiem umysłowym, jakich stolica Francji liczy na tysiące. Spacerując kiedyś bez celu po Paryżu, zwrócił uwagę na olbrzymi plakat, reklamujący jakiś środek na porost włosów. Plakat wyobrażał główkę pięknej kobiety i był produkcją ręcznego malowidła.

Kamilowi Fayraud przyszło na myśl że stokroć praktyczniej byłoby do reklamy używać fotografii, które działałyby bardziej przekonywująco na klientelę. Ponieważ sam był dobrym fotografem amatorem, postarał się o kilka zdjęć pięknych kobiecych twarzy.

Z powiększonymi odbitkami zdjęć udał się do jednej z największych wytwórni perfum i przedstawił swe dzieło szefowi reklamy. Fotografie podobały się nadzwyczajnie i zostały nabyte przez wytwórnię. Równocześnie Fayraud otrzymał kilka zamówień na rozmaite fotografie, przeznaczone do reklamowania różnych środków kosmetycznych.

„Przed użyciem i po użyciu"

Dziś Kamil Fayraud dostarcza fotografii reklamowych nie tylko Paryżowi, nie tylko całej Francji, ale wysyła je zagranicę. W swych kartotekach ma zdjęcia najróżniejszych piękności. Każda firma może sobie wybrać potrzebny typ. Ponadto Fayraud fotografuje swe modelki w najrozmaitszych strojach i pozach, zależnie od potrzeby danej reklamy.

W kolekcji Fayrauda są też fotografie brzydkich twarzy. Niektóre firmy reklamując swoje środki, zamieszczają swoje fotografie, jedną „przed użyciem", drugą „po użyciu". Fayraud umie obie fotografie dobierać, tak że wyglądają one, jakby zdjęte z tej samej twarzy. Oczywiście do zdjęcia „przed użyciem" potrzebna jest twarz brzydka, do zdjęcia „po użyciu" — piękna.

Żyjemy coraz dłużej

W świetle interesujących cyfr, przytoczonych przez jedno z pism prowincjonalnych, przeciętny wiek Polaka przedłużył się w ciągu ubiegłego 50-lecia o kilkanaście lat.

W Niemczech przeciętny wiek mieszkańca wynosił w drugiej połowie 19-go wieku 37 lat, a dziś — 61 lat!

Podobnie Anglik żył 43 lata, dziś — 60 lat.

Szwed żył 47 lat. dziś — 62 lata.

Polak zaś żyje przeciętnie 52 lata, gdy na początku naszego stulecia zaledwie 36,5 lat.

Tę istną „rewolucję wieku" przeżywa cały świat.

Choć Polsce daleko jeszcze do cyfr zachodnio - europejskich, zdołała ona przedłużyć życie swych obywateli nawet w okresie kryzysu o sześć lat: w 1927 przeciętny wiek Polaka wynosił 45,9 lat, a w roku 1934 — 52 lata.

DR. ZYGMUNT HOFMOKL-OSTROWSKI (ojciec).

DWIE MATKI MIAŁO...

3)

— Doktorze Walter, jest Pan pozwany o ojcowstwo i alimenty. Według twierdzeń skargi miał Pan wieczorem dnia 3. marca ub. r. w hotelu „Pod Zieloną Kaczką" przebywać z powódką Martą Pavlicek, a owocem tego spotkania ma być małoletnia Anna Marta Pavlicek, wpisana do ksiąg metrykalnych parafji św. Karola z datą urodzenia 5 grudnia tegoż roku! Czy przyznaje Pan twierdzenie skargi?

— Nie!

— Zapytuję powódkę, czy chce złożyć zeznania?

— Proszę...

— Niechże się Pani uspokoi! Jak Pani będzie szlochać, to ani słowa się nie dowiem!

— Ja... ja... nie mogę mówić.!

— Więc Pani potwierdza osnowę skargi?

— ...ttaak...

— Panie Sędzio! Ja ofiaruję przysięgę, że to nieprawda! Byłem z powódką w hotelu „Pod Zieloną Kaczką", owszem, ale między nami nic nie zaszło!

— Więc Pan ze spokojem ofiaruje przysięgę?

— Nie jeden ale dziesięć razy!!

— To mi wystarczy! Sąd postanawia żadnej ze stron nie zaprzysięgać! W Imieniu Jego Cesarskiej Mości...

— Przepraszam...

— Panie Mecenasie! Wyroku się nie przerywa!

— A moje prawo pytania?...

— Ach tak, przepraszam... — zdjął biret i usiadł z powrotem.

— Panie Walter! Więc Pan przyznaje, że był Pan 3 marca tamtego roku z powódką w hotelu „Pod Zieloną Kaczką"?!

— Wszak już mówiłem! — odparł ze złością.

Na to sędzia:

— Proszę się nie unosić! Pan winien zastępcy powódki tak samo odpowiedź na pytanie, w granicach procedury stawiane, jak i mnie!

— Przepraszam. Służę zatem...

— Wolno wiedzieć w jakiej porze?

— Wieczorem...

— Jak długo państwo byliście razem?

— ...czy ja musze odpowiadać?

— Tak! tak!

— Do 1-ej.

— Portjer notował wyjście Państwa o 3.30! A „Zielona Kaczka", to „hotel na godziny"?

— Być może, nie pamiętam.

— A co Państwo robiliście ?

— No... nic!

— Jakto nic? Wykładał Pan pannie Pavlicek geografię czy co innego?

— Czy ja muszę odpowiadać?

— Tak! tak! ustawowy obowiązek: zresztą gdyby pytano Pana o coś co do rzeczy nie należy, to ja pytanie uchylę!

— Więc?!

— P. Pavlicek zmarzła, gdyż przemokliśmy do nitki, więc kazałem przynieść wina...

— Czy p. Pavlicek zrzuciła przemoczone ubranie?

— To do rzeczy nie należy!

— Owszem! Proszę odpowiadać...

— Tak.

— I weszła do łóżka?

— ...ttak!

— A czy tam były dwa czy jedno łóżko?

— To do rzeczy nie należy!!!

— Prosiłem już raz powoda, żeby się nie unosił; ja mam oceniać, czy to do rzeczy należy, czy nie. Proszę odpowiadać!

— ...jedno!

— A Pan?

— Co ja?

— No, czy Pan zatrzymał ubranie na sobie?!

— ...tak...

— Czem Pan wytłómaczy, że chłopiec hotelowy, Fritz Bengel, widział Pana około godziny pierwszej po pół nocy w zupełnym prawie negliżu na korytarzu?

— To zmyślone!

— A czy to zmyślone, że Pan zażądał saganka z gorącą wodą?

— Nie odpowiadam! Czy ja mam się tłumaczyć na co mi woda gorąca była?

— Proszę się nie unosić! Pan jest prawnikiem i ocenić Pan sam może, czy to dla sprawy ma znaczenie!

— Ależ Panie Sędzio! czy ja mam prostować wszystkie plotki, które p. mecenas zbierał po korytarzach w hotelu?!

— Zabraniam Panu tak się o zastępcy powódki wyrażać. Żądał Pan gorącej wody, tak czy nie?

— Może być, nie pamiętam.

— Czy przyniesiono tę wodę? — pytam dalej.

— Panie Mecenasie, do czego Pan zdąża?

— Do ojcowstwa, Wysoki Sądzie!

— Nie pamiętam!

— A czy nie przypomina Pan sobie że gdy zamiast Fritza Bengla wodę przyniosła pokojowa z korytarza tego piętra, Zofja Ellenberg, i nieopatrznie weszła do pokoju, panna Pavlicek narobiła krzyku i zakryła twarz kołdrą, a Pan wyskoczył z łóżka i wymierzył pokojowej policzek?! Że dalej z zajścia tego spisano protokół policyjny... ten oto tutaj?...

— Panie Sędzio! Tego za dużo! Ja wszelkich dalszych wyjaśnień odmawiam!...

— Niech Pani przestanie raz beczeć...!

— W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Dr. Ignacy Walter, aplikant sądowy, zam. we Wiedniu, Schreyvogelgasse 4, jest ojcem małoletniej Anny Marty Pavlicek, urodzonej we Wiedniu dnia 5 grudnia.... r. i winien płacić tytułem alimentów.. Wyrok z motywami doręczony będzie stronom na piśmie. Rozprawa skończona!

Mater semper certa est, pater, quem... demonstrant — czyli: Nie będziesz żądał wody gorącej nadaremno!

KONIEC.

WIADOMOŚCI Z KRAKOWA



LISTOPAD 1 Niedziela	Dziś: Wszystkich Św.
	Jutro: Dzień Zaduszny



TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Cztery ostatnie występy K. Junoszy - Stępowskiego

Serdeczne węzły sympatji i gorącego uznania jakie coraz ściślej wiążą p. Kazimierza Junoszę Stępowskiego z krakowską publicznością sprawiły, że znakomity artysta mimo pełnego sezonu w Warszawie, przepędzi znowu trzy dni w Krakowie i wystąpi w swych świetnych kreacjach: dziś w niedzielę wieczorem w „Otellu" W. Szekspira, w niedzielę popołudniu o godz. 3-ciej na jedynem przedstawieniu dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych, oraz w „Głupim Jakubie" T. Rittnera w poniedziałek. Będą to ostatnie występy znakomitego artysty.

Pod kierunkiem reż. W. Biegańskiego odbywają się próby z komedii W. Wernera „Ludzie na krze", której premiera odbędzie się w najbliższych dniach.

Niedziela 1. — godz. 3 popoł. „Otello" — wiecz. „Papa".

Poniedziałek 2. — „Głupi Jakub".

Z TEATRU „BAGATELA"

Na czoło obecnego programu rewiowego w Bagateli wybija się Hanka Runowjecka i Wincenty Łokot. Pierwsza w swych świetnych piosenkach, drugi w akutalnych monologach. Doskonałemi również są balety w wykonaniu Kamińskich jak i dowcipne skecze z Gileckim, Dwornickim i Nowowiejskim. Rewia jest naprawdę godna obejrzenia. Dziś, w niedzielę 3 przedstawienia.

REPERTUAR KIN

Adria: Jadzia.
Apollo: Upiór na sprzedaż.
Atlantic: Ostatnie dni Pompei.
Promień: Anthony Adver.
Stella: Samochód Nr. 99 i Annapolis.
Sztuka: Róża.
Świt: Ada to nie wypada.
Uciecha: Żółty skarb (Generał umarł o świcie)
Wanda: W blasku słońca (J. Kiepura)
Zorza: Szpieg Nr. 13.
Muzeum: Chłopcy z placu broni.
Bagata: Droga bez powrotu (Kay Francis i William Powel), oraz rewja pt. „Łoskot u nas.
Dom Żołnierza Polskiego: W pogoni za szczęściem.

Uczniowie z Częstochowy
W KRAKOWIE

W dniu wczorajszym przybyła do Krakowa, pod kierownictwem prof. Antoniego Kmiecikiewicza delegacja uczniów państwowego gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Częstochowie przywożąc urnę z ziemią na Sowiniec, pobraną z Jasnej Góry z pod pomnika ks. Kordeckiego. Delegacja złożyła ziemię na Sowińcu, po czym udała się do krypty, celem złożenia hołdu Marsz. Piłsudskiemu.

SPRAWA DOBOSZYNSKIEGO
nie znajdzie się przed sądem przysięgłych

Ministerstwa przygotowują szereg projektów ustaw, które wniesione będą na nadchodzącą sesję ciał ustawodawczych. Wśród ważniejszych ustaw jakie zgłosi Ministerstwo Sprawiedliwości, znajduje się projekt noweli do Kodeksu Postępowania Karnego, przewidującej ujednolicenie ustrojów sądów karnych przez skasowanie sądownictwa przysięgłych na obszarze d. zaboru austrjackiego.

W ten sposób szereg sensacyjnych procesów politycznych zostałoby już osądzonych według nowego prawa. O ile skasowanie sądów przysięgłych wprowadzone będzie w życie jeszcze w r. b. wielka sprawa Doboszyńskiego i tow. byłaby już rozpatrywana w trybie zwykłym, a nie przed Sądem Przysięgłych.

Pożar w Rynku Głównym

W sobotę, w godzinach przedpołudniowych, wzywano Straż Pożarną na Rynek Główny, gdzie naprzeciw Kościoła św. Wojciecha zapalił się od kabla, słup tramwajowy. W związku z tym nastąpiła kilkunastominutowa przerwa w komunikacji tramwajowej. Po wyłączeniu prądu elektrycznego, przystąpiła Straż Pożarna do gaszenia ognia, który też w niedługim czasie zlokalizowano. Jak się okazało, ogień powstał wskutek krótkiego spięcia. W krótkim czasie ruch tramwajowy potoczył się normalnym trybem.

Śmiertelne zatrucie
76-letniej staruszki gazem świetlnym

W piątek wieczorem mieszkańcy realności przy ul. Siemiradzkiego nr. 17, zbudzeni zostali ze snu intensywnym zapachem gazu, który rozprzestrzeniał się po całym domu, wnikając do wszystkich mieszkań. Ustalono, że gaz uchodzi z mieszkania **Wiktorji Wallowander**, wdowy po emerycie kolejowym, lat 66. Sąsiedzi wyważyli drzwi i wtargnęli do mieszkania. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Staruszka leżała bez życia na ziemi, z twarzą wykrzywioną przedśmiertnym grymasem. Cały pokój wypełniony był oparami gazu. Zaalarmowano bezzwłocznie Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz stwierdził zgon staruszki, spowodu zatrucia gazem. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej. Na miejsce śmiertelnego wypadku przybyły władze śledcze, które wdrożyły energiczne dochodzenia. Ustalono, iż staruszka uległa zatruciu gazem świetlnym, który dobywał się z przewodów na skutek wadliwie uszczelnionych kurków.

Rowerzysta najechany przez furmankę

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym Henrykowi Kruszyńskiemu, z zawodu fryzjerowi, zam. przy ul. Starowiślnej 33, który jadąc rowerem ul. Kopernika w kierunku ul. Blich, został najechany z tyłu przez jednokonną furmankę, wowożoną przez woźnicę, nieustalonego nazwiska. Kruszyński upadłszy na jezdnie doznał złamania lewej ręki, poniżej łokcia. Ranny Kruszyński udał się sam na stację Pogotowia Ratunkowego, skąd go skierowano do Szpitala św. Łazarza. Następnie po założeniu opatrunku, pozostawiono Kruszyńskiego opiece domowej.

Winę za wypadek ponosi woźnica, za którym policja wszczęła poszukiwania.

Bójka pijanych dorożkarzy

Przy ul. Dwernickiego „parkuje" kilka dorożek konnych, których właściciele w oczekiwaniu przygodnego pasażera zabawiają się po swojemu racząc się obficie wyrobami monopolowymi. Jak wiadomo, ludzie „zlekka" podpici mają przedziwną inklinację do wywlekania na światło dzienne starych nieporozumień.

U panów z pod znaku konia nieporozumienia te mają po większej części podłoże konkurencyjne. Prawdy tej doznał na własnej skórze dorożkarz Filas Ludwik, lat 35, zam. przy ul. Juljusza Lea 49, który w trakcie bójki ugodzony został przez dorożkarza Michała Sikorę, zam przy ul. Wieczystej właśc. dorożki nr. 621, młotkiem w okolicę ponad prawym okiem, co w konsekwencji wywołało wstrząs mózgu. Na miejsce przybyło Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło ofiarę, w stanie bardzo ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Za sprawcą wszczęła policja energiczny pościg. Zajście miało miejsce przed restauracją Heleny Farber.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej".

Z oświadczenia, złożonego w dniu 29. VI. 1936 r. przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Prezesa Zarządu F.O.M. w imieniu Prezesa Rady Ministrów)

Wstrzymanie nostryfikacyj
NA WYDZIALE LEKARSKIM U. J.

Jak się dowiadujemy Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego wstrzymał nostryfikacje dyplomantów innych uczelni na przeciąg roku szkolnego 1936-37. W tym roku żadne podania o nostryfikacje przyjmowane nie będą.

„Łapacze" w Krakowie

Stwierdzono, że sprzedawcy uliczni, kramarze i kupcy, posiadający sklepy w podwórzach, lub na piętrach domów, zaczepiają przechodniów, nakłaniając ich do kupna.

Postępwanie takie jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami i zagrożone karą pieniężną do 1000 zł lub aresztem do 2 miesięcy, lub obu tymi karami łącznie.

Jaworzno pisze...

Bajecznie tanio. Komisje kontrolujące wykonywanie zarządzeń o zwalczaniu drożyzny, stwierdziły na terenie Jaworzna, że kupcy niejednokrotnie podają w cennikach fikcyjnie niskie ceny, niemożliwe pod względem kupieckim. Nie uszło to jednak uwagi władz i zarządziły one uwidacznianie cen prawdziwych.

Oświęcim pisze...

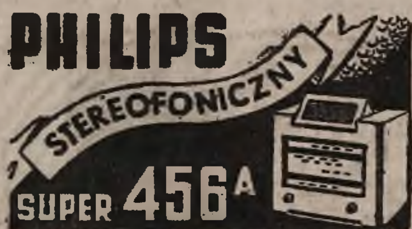
Krew na zabawie. W restauracji Franc. Rosnera w Malchowie, powstała bójka, w trakcie której Franciszek Paszek ugodzony został nożem w płuca, zaś jego brat Stanisław ranny został w rękę. Właściciel szynku Rosner, ugodzony został sztachetą w głowę. Sprawcy napaści zbiegli. Rannych przewieziono do szpitala.

Chrzanów pisze...

Nieumyślne samobójstwo: 22-letni Franciszek Zbigniewicz zamieszkały w Zalesiu k. Chrzanowa, bawiąc się rewolwerem, spowodował przez nieostrożność wystrzał i zranił się śmiertelnie w brzuch. Po upływie półtorej godziny Zbigniewicz zmarł.



NAJDOKŁADNIEJSZY ZEGAR ŚWIATA posiadający bardzo skomplikowaną aparaturę elektryczną, został skonstruowany przez technika Manfreda v. Ardenne. Zegar ten wskazuje czas z dokładnością do jednej dziesiątej milionowej sekundy.



Do P. T. Prenumeratorów

Do dzisiejszego numeru załączamy dla naszych zamiejscowych Prenumeratorów blankiety czekowe PKO., dla ułatwienia wpłaty prenumeraty za listopad.

PROGRAM RADIOWY

NIEDZIELA

Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10.30 Płyty 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert. 13.00 Przegląd teatralny. 14.00 „Śluzy na Brdyujściu" — reportaż. 14.15 Nastrojowa muzyka z płyt. 15.50 „Audycja dla wsi". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Płyty. 16.45 Kwadrans poezji zaduszkowej. 17.00 Koncert symfoniczny z Katowic. 18.00 pogadanka aktualna. 19.00 „Wesele" — St. Wyspiańskiego 19.45 „Apel poległych" — transmisja z przed grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Muzyka polska z płyt. 21.30 „Mój przyjaciel z Podhala" — szkic literacki. 21.45 Włoska muzyka fortepianowa. 22.15 Koncert wieczorny.



„Chłopak z Sosnowca" w rodzinnym mieście

WCZORAJ ODBYŁ SIĘ ŚLUB KIEPURY

Tym razem -- naprawdę...

Wczoraj o godz. 7.30 rano przybył do Katowic pociągiem pośpiesznym z Wiednia Jan Kiepura wraz z Martą Eggerth i jej matką.

Znakomity śpiewak zatrzymał się w kotelu „Monopol", gdzie na niego czekali rodzice, krewni, oraz kilku przyjaciół.

O godz. 10 rano Kiepura udał się wraz z Martą Eggerth, jej matką, swoimi rodzicami, oraz dwoma świadkami do Urzędu Stanu Cywilnego przy magistracie miasta Katowic, gdzie

ODBYŁ SIĘ ŚLUB

pary znakomitych śpiewaków.

Jak się więc okazało, podawana przed kilkoma dniami wiadomość o ślubie Jana Kiepury z Martą Eggerth była przedwczesna. Znakomity śpiewak, dla którego ogromna popularność jest czasem nawet... uciążliwa, postanowił wziąć cichy ślub chcąc ujść oczom ciekawych i dlatego kilka razy zmieniał jego termin.

Pamiętamy wszyscy dowcipną odpowiedź Kiepury, który zapytany przed kilkoma miesiącami na dworcu w Sosnowcu, o to, czy jest już już żonaty, oświadczył:

MÓJ ŚLUB JEST TAK WIELKĄ TAJEMNICĄ, ŻE SAM NIE WIEM, CZY JESTEM ŻONATY...

Od dnia wczorajszego sprawa ślubu Jana Kiepury z głośną śpiewaczką i artystką filmową nie jest już tajemnicą dla nikogo, nawet dla... Kiepury, który po załatwieniu formalności w Urzędzie Stanu Cywiln. w Katowicach pobycie w Sosnowcu urządził z okazji swego ślubu w hotelu „Monopol" przyjęcie dla krewnych, oraz zaproszonych osób.

„CHŁOPAK Z SOSNOWCA" W RODZINNYM MIEŚCIE

Do Sosnowca znakomity śpiewak przyjechał samochodem zaraz po ślubie wraz ze swą żoną Martą Eggerth i kilkoma jeszcze osobami, które jechały w drugim aucie.

Wysiadłszy z samochodu, Kiepura przeszedł wolnym krokiem przez ul. 3 maja, obejrzał ratusz sosnowiecki, stojący w miejscu, które „chłopak z Sosnowca" pamięta jeszcze jako olbrzymie hałdy żużli i śmieci, następnie zatrzymał się chwilę przy poczcie, izbie przemysłowo - handlowej, oraz kilku innych budynkach, dziwiąc się, że w przeciągu kilku lat Sosnowiec stał się dużym, 120-tysięcznym miastem.

ROZMOWA Z KIEPURĄ

Współpracownik nasz ujrzawszy na ul. 3 maja w Sosnowcu samochód znakomitego śpiewaka, jadący w kierunku Starego Sosnowca, dogonił taksówką auto Kiepury, które zatrzymało się na ul. Miłej, przed domem, w którym mieszkał dawniej znakomity śpiewak.

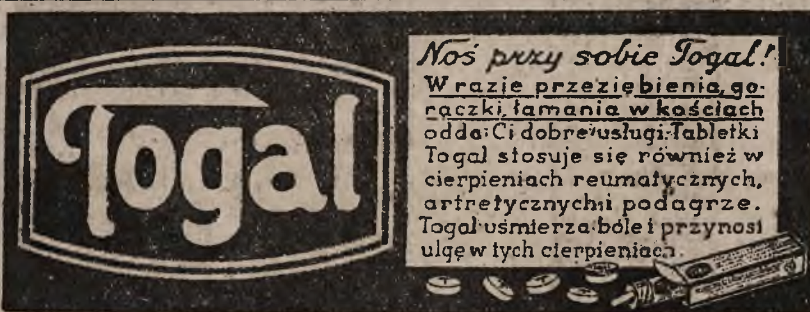
Po odwiedzeniu domu w towarzystwie małżonki, Kiepura odbył krótką rozmowę z naszym współpracownikiem, prosząc o pozdrowienie Redakcji i Czytelników „Torpedy".

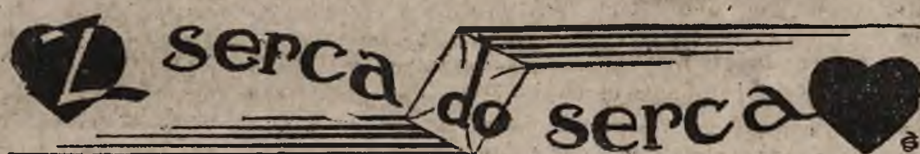
Zapytany o wrażenie, jakie na nim wywarł Sosnowiec, Kiepura oświadczył, że prawie nie poznaje swego rodzinnego miasta, tak bardzo się zmieniło i rozrosło.

U ZNAJOMYCH

Z ul. Miłej, gdzie znakomity śpiewak odwiedził kilka domów i sklep, w którym mieściła się dawniej piekarnia udał się Kiepura w towarzystwie swej małżonki i kilku jeszcze osób na ul. Konrada, gdzie odwiedził swoich znajomych pp. Zagórskich.

Stamtąd wraz z towarzyszącymi mu osobami „król tenorów" odjechał do Katowic, które opuścił w godzinach wieczornych, udając się do Berlina.





Wokół miłości

Kochani!

Zebrało się znowu trochę listów, na które muszę odpowiedzieć, niepodając ich całkowitej treści do wiadomości Czytelników, bowiem do tego się nie nadają. Poruszane są w nich sprawy z takich, czy innych powodów nie odpowiednie do druku.

NIESZCZĘŚLIWY ZBYCH. — Miło mi się dowiedzieć, że jest pan blondynem przystojnym, liczącym dziewiętnaście lat, natomiast mniej mnie ucieszyła wiadomość, że za rok będzie pan miał maturę. Widocznie z jej zdobyciem mniej się Pan śpieszył, niż z miłością do Jasi. Początkowo sympatyzowała z panem, ale potem coś się odmieniło i obecnie woli jednego z pańskich kolegów. No i zawiązek „strrrasznego drrramatu" gotowy. Prosi pan o radę, a jakiejż ja udzielić mogę? Skoro Jasia woli tamtego na to „woli" nie ma tu nic do zrobienia. Wie pan? Może jedno odniesie skutek: niech pan pokaże Jasi za rok pierwszorzędną maturę, a wówczas może serce Jasi skłoni się znów w pańskim kierunku.

Dobry Dziadunio.



CODZIENNA NOWELKA „TORPEDY"

PECH WŁAMYWACZA

Metoda Ferdka była całkiem zwyczajna i obiecywała powodzenie. Jego „zawodowy" ekwipunek składał się z rewolweru, lampki kieszonkowej, oraz piłki gumowej.

Piłkę rzucał spacerując ciemnymi ulicami do otwartych okien na parterze. Jeżeli pokazała się jakaś złorzecząca postać, Ferdek usprawiedliwiał się, że piłka wpadła mu przez okno podczas gry. Jeśli nie pokazał się nikt, Ferdek wiedział, że w pokoju niema nikogo i wskakiwał zwinnie niczem kot na parapet.

Metodą tą doszedł w ostatnich czternastu dniach do świetnych rezultatów. Nawet nowej piłki sobie nie sprawił.

Pewnego wieczoru odkrył małą willę na przedmieściu. Daleko i szeroko, ani człowieka. Otwarte parterowe okno poprostu zapraszało do wnętrza. Ferdek rzucił piłkę do środka.

Pokój był duży, elegancko umeblowany, w kącie stała szafka, w której Ferdek wietrzył kosztowności. Otworzył jedną przegródkę: zabłysło kilka pierścieni i szpilek. Nim jednak zdążył wyciągnąć rękę, otworzyły się drzwi, i oczom jego zaprezentował się mały, mniejwięcej czterdziestoletni człowieczyna.

— Hallo? - spytał zdumiony.

— Pan wybaczy, piłka wpadła mi przez okno, więc szukam jej właśnie.

— W zamkniętej szafce? co?

Na takie pytanie, miał Ferdek stale przygotowany rewolwer. Nienawidził wprawdzie brutalnej przemocy, ale błyszczące w szafce pierścienie, miały swą magiczną wymowę...

W pięciu krótkich minutach, leżał mały człowieczek na kanapie, pieczołowicie powiązany z kneblem w ustach, niemogąc się ani poruszyć, ani też przemówić. Zamknięcie okna i drzwi było dla Ferdka dziełem jednej chwili. Następnie wrócił w spokoju ducha do przerwanej roboty, przewidując zresztą słusznie, że szafka zawiera coś więcej, niż kilka pierścieni.

Był w najlepszym trakcie „ewakuowania" małych błyskotliwych świecidełek z ich wygodnych aksamitnych legowisk, do obszernych kieszeni, swej jeszcze obszerniejszej, bo nawyrost zrobionej marynarki, gdy nagle ztyłu, donośny, niecierpiący sprzeciwu głos rozkazał:

— Ręce do góry, bo strzelam!

Ramiona Ferdka podniosły się do góry. Chciał się odwrócić, lecz w tej chwili, zabrzmiał znowu ten sam głos.

— Za pierwszym poruszeniem się będziesz trupem!

Było coś w tym głosie, co paraliżowało wszelkie ruchy Ferdka. Nie mógł sobie wytłumaczyć, co zaszło. Gdyż to, że się związany człeczyna zdołał uwolnić z więzów, wydawało mu się również nieprawdopodobnem, jak nadejście kogoś trzeciego. Zagadka ta, zaczęła mu już działać na nerwy.

— Naciśnij guzik na ścianie — rozkazał głos.

Gdy Ferdek stał niczem w murowany w ziemię, głos powtórzył krótko i zgryźliwie:

— Zadzwoń, w przeciwnym bądź razie, obarczę twoje sumienie, ekspediując cię na dłuższy czas do piekła.

Drżąc na całym ciele Ferdek posłuchał. Zabrzmiały kroki.

— Wyłamać drzwi złodziej w pokoju!

Kilka kopniaków: drzwi były wywalone. Służący, z pogrzebaczem w ręku, wtargnął do pokoju. To, co zobaczył, odebrało mu oddech, na kilka minut. Przed szafką, twarzą do ściany stał z podniesionymi ramionam Ferdek, drżący i blady, a za nim na kanapie, leżał jego pan, związany, zakneblowany i bezradny. Poza nim nie było w pokoju nikogo.

Ferdek nie stawiał oporu. Wkrótce leżał na kanapie związany niczem paczka, w nie zbyt wygodnym wagonie pociągu towarowego, podczas gdy mały człowieczek uwolniony przez swego służącego, zadzwonił po policję.

— Włamanie? — spytał inspektor, który w kilka minut później przybył na miejsce. — Tego chłopca tutaj, z piłką gumową szukamy już od dłuższego czasu. Pozwolę sobie spisać protokół.

Zwrócił się najpierw do właściciela mieszkania.

— Pańskie nazwisko?

— Marceli Kawecki. Wiek? — 46 lata.

— Zawód?

— Artysta — odparł mały człowieczyna z uśmiechem — brzuchomówca.

LEOP. H.



17)

—

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Działo się to w r. 1900. Na tron serbski wstąpił młody Aleksander Obrenowicz, który uwiedziony wdziękami pięknej nierządnicy Dragi Maszyn podniósł ją na tron wbrew woli narodu. W czasie przeglądu wojsk wybawił Dragę od śmierci młody oficer Juljan Subowicz zostając j[illegible]iem. Po pewnym jednak czasie Juljan przeniósł swe uczucia na piękną dziewczę rozbójnicze, Jadwigę. Zrozpaczona Draga postanowiła niedopuścić do nocy poślubnej młodej pary z pomocą brata Nikodema, który obraziwszy Juljana zmusił go do pojedynku. Juljan powróciwszy do domu spostrzegł z przerażeniem, że Jadwiga została mu uprowadzona.

Tymczasem Draga wszedłszy w spisek z doktorem przybocznym Aleksandra, wmawia małżonkowi ciężką chorobę, z której wybawić może go tylko zaprzestanie zajmowania się rządzeniem państwa. Draga wraz ze swym niecnym bratem udają się na ustronną wyspę na Dunaju, gdzie przebywa nieprawy syn Milana, aby go wtrącić do więzienia. W drodze spotyka zbrodniczą parę burza, w czasie której ratuje ich od śmierci — bohaterski Milan. Draga aby zgubić młodzieńca, rozkochała go w sobie namiętnie. Obiecując mu koronę u swego boku nierządnica skłoniła młodzieńca do ucieczki z domu matki, która poprzysięgła jej zemsię za wszelką cenę. Tymczasem Jadwidze która przez liczne przygody dostała się wreszcie do Wiednia, udało się wykraść pewnemu Serbowi listy kompromitujące doszczętnie Dragę. Została jednak posądzona o kradzież w hotelu i stawiona przed komisarza policji. W międzyczasie Draga umieściła Milana u belgradzkiego profesora Papina, rzekomo celem nauki, w istocie jednak aby móc obmyślić dlań sposób śmierci

Milan przypadkowo złapawszy Juljana w czułej scenie z Dragą, o której sądził w naiwności, tż tylko jego kocha, poprzysiągł oficerowi zemstę. Został jednak odkryty przez sługę Ferry'ego, w momencie, gdy chciał przebić Juljana. Ten zaś litując się nad niewinną ofiarą występnej Dragi, postanowił ocalić go z jej szpon i zabrał go do swego domu. Draga tymczasem postanowił wprowadzić na tron swego brata Nikodema. W tym celu poleciła podpisać odpowiedn akt najprzedniejszym mężom w państwie. Kiedy sędziwy prezydent skupczyny Subowicz odmówił swego podpisu, wtrącony został przez Dragę do lochu wraz ze swą córką Sonią i synem Juljanem, byłym kochankiem nierządnicy na tronie. Cudownym zbiegiem okoliczności prezydent zdołał się uratować.

—

Przedłużył więc linę, która miała teraz przeszło dziesięć metrów długości, przekonawszy się raz jeszcze, czy pierścień dobrze trzyma się na szczupaku.

Jeszcze 8 minut do 4-tej godziny — rzekł Nikodem Luniewicz — zapalmy sobie jeszcze cygarka, a potem zaczynajmy.

Wyjął z kieszeni srebrną, artystycznie wykonaną papierośnicę i wyciągnął cygaro. Daremnie jednak trudził się zapalić zapałkę. Świeży poranny wiatr zgasił mu już dwie zapałki [illegible] wiedział, że na wolnem powietrzu cygara nie zapali. Zbliżył się więc do prochowni, by tam zapalić cygaro.

To była woda na młyn Milana; teraz mógł bez przeszkody zrobić swoje. Jeden koniec sznura, który miał dotąd w ręce, przywiązał do korzenia wierzby, w której gałęziach był ukryty. Wierzba poruszyła się nieco, gdy szczupak mocno pociągnął, lecz była dość silną, by utrzymać na sznurze szczupaka. Daremnie tylko robił on wysiłki, by się uwolnić.

— Pełń swój obowiązek, mój szczupaku — pomyślał mały Milan — a jestem mocno przekonany, że ani jedna ryba nie pojawi się w bliskości Nikodema. Wspaniała myśl.

Czas już było Milanowi, by odszedł gdyż obawiał się, że Nikodem podczas łowienia wejść może w zarośla. Pocichu wypełzał więc na rękach i ukrył się za murem prochowni.

Może najlepiej byłoby opuścić wogóle to miejsce, lecz nie mógł, chciał widzieć wściekłość Nikodema, gdy żadna ryba nie da mu się złapać.

Nikodem nie przeczuwał niczego, był zupełnie swej sprawy pewny.

Oglądnął uważnie wędkę, przekonał się czy haczyki są mocne, następnie wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko.

Pudełko było napełnione pigułkami, a po zawartości pudełka możnaby wnosić, że pochodzą z apteki i że Nikodem cierpi może na bóle żołądkowe. Ale te pigułki miały swą właściwość.

Przed laty, podczas pewnego polowania, spotkał stira cygankę. Ponieważ cyganom wstęp do lasów królewskich jest wzbroniony, Nikodem wziął ją odrazu z góry.

Cyganka prosząc go o łaskę obiecała mu, że jeżeli puści ją wolno, da mu pewien bardzo pomocny środek przy łapaniu ryb. Nikodem przypomniał sobie, że cyganie mają różne środki i zgodził się.

Obiecał nawet cygance bogate wynagrodzenie, jeśli mu jutro na to samo miejsce przyniesie ten środek. Stara dotrzymała słowa i przyniosła Nikodemowi pudełko pigułek.

Raz jeszcze objaśniła, że wywierają one szczególny wpływ na ryby, że ściągają z daleka do siebie ryby, które nie mogą się oprzeć woni pigułek i starają się pożreć je, choćby widziały wyraźnie przy nich żelazny haczyk.

Już nie raz posługiwał się temi pigułkami, lecz jeszcze miał ich wielką ilość. Prosił już nawet pewnego chemika, by pigułki zanalizował i poznał ich składowe części, aby później ewentualnie takie same sporządzić. Chemik powiedział mu jednak, że pigułki zawierają w sobie jakieś składniki nieznane jeszcze dotychczas nauce.

Nikodem był więc pewnym siebie, przekonany, że potrzebuje tylko wędkę zarzucić na wodę, a ryby same będą się łapać.

— A, on — zawołał, patrząc w stronę Juljana — może długo łapać; złe miejsce nie jest to. Stare wierzby są wewnątrz wydrążone, widziałem tam nawet wielkie masy ryb.

No, ale dzwony się odzywają, katedra belgradzka belgradzka zwiastuje 4 godzinę, już czas.

Laska, z którą przyszedł Nikodem, nie była niczem innem jak składaną wędką. Teraz rozciągnął ją, przymocował do niej sznurek, zawiesił haczyk i przywiązał pigułkę.

W wodzie panował wielki niepokój — nic dziwnego, srożył się tam szczupak puszczony przez młodego Milana.

Jak szalony rzucał się to w tę, to w ową stronę, zataczał koła, zanurzał się i wypływał nieco, mocno ciągnąc linę, którą był powstrzymywany.

Nikodem spojrzał na Juljana, i on zarzucił już wędkę.

Lecz zdziwił się. Upłynęła dobra minuta, a ryby nie było? Lecz, ach, naraz dojrzał płynące ryby, całkiem wyraźnie rozróżniał lina, jakie na zwierciadle wody wywoływał ich ruch niektóre ryby widział nawet wyraźnie

— Teraz więc — rzekł Nikodem do siebie i silniej pociągnął, ale co to? Ryby zerwały się, przepłynęło koło samego haczyka, żadna nawet nie naruszyła pigułki.

— Zapewne źle pigułkę przymocowałem — rzekł Nikodem, wyciągając wędkę z wody — na drugi raz będzie lepiej.

Ale i druga pigułka nie odniosła lepszego skutku, ryby nie przypływały i po kwadransie znów wyciągnął Nikodem wędkę, nic nie złowiwszy.

Zbladł; czy dzisiaj, właśnie dzisiaj, miało go opuścić jego przysłowiowe szczęście, czy pigułki wskutek długiego nieużywania były zepsute i już nie do użycia? Ale jeszcze przed trzema tygodniami szło mu tak doskonale.

Nic. Powód tego nie mógł być w pigułkach. Wędka także była dobra, wypróbował ją przedtem.

Spojrzał w stronę Juljana i okrzyk wściekłości wydarł mu się z ust. W tej samej chwili Juljan wyciągał wędkę, a z nią dość wielką rybę. Ryba wyrywała się, rzucała, ale nic jej to nie pomogło, Juljan wyciągnął ją i wrzucił do siatki, którą zapomocą sznurka trzymał ciągle w wodzie i ściągał otwór, gdy tylko wrzucił rybę.

A coby Nikodem powiedział, gdyby mógł zajrzeć do siatki!

Ryba, która Juljan właśnie złowił, znajdowała się cała w dobrem towarzystwie. Najpierw złapał Juljan pięknego karpia, potem średnio-wielką brzanę, teraz znów zaczepił wędkę jego porządny szczupak.

Tak, szczęście widocznie sprzyjało Juljanowi, wyglądało to, jakby ryby same dawały się łapać, jakby mu chciały zrobić tę przysługę, oddając mu własne życie, by tylko uratować jego.

— Naprawdę, muszę to nazwać szczęściem — zawołał, naciągając na haczyk nowego robaka — w jednym kwadransie trzy piękne ryby! Jestem ciekawy, czy Nikodem również taką zdobyczą poszczycić się może. Jeżeli dalej tak pójdzie, napewno zwyciężę, choć mi już wiele na życia nie zależy.

Wtem pociągnęło coś gwałtownie wędkę, czerwony spławik, wskazujący miejsce, w którem chaczyk był pociągnięty, znikł. Juljan wiedział naturalnie, co to znaczy. Cofnął się o krok, pociągnął mocno i zaledwie zdołał wyciągnąć wędkę z wody.

Natężył się atoli i okrzyk radości wyrwał mu się z ust.

Olbrzymi karp wisiał na chaczyku, nie rzucał się, zapewne zmęczony poprzednim zmaganiem się. Należał chyba do największych egzemplarzy, które można złowić na wędkę, mógł ważyć przynajmniej 4 kilogramy.

— Dużo pomożesz mi w uratowaniu życia — zawołał Juljan, ostrożnie zdejmując go z chaczyka, by mu przypadkiem nie sprawić niepotrzebnego bólu, a następnie rzucił go do siatki między inne ryby.

Juljan czuł teraz więcej spokoju, wyciągał wędkę i przycisnął kamieniem, sam zaś wyciągnął się na miękkiej, zielonej murawie.

Nie troszczył się wcale, co robi Nikodem, było mu to całkiem obojętne,

Nikodem zaś? Pióro nie opisze wściekłości, jaka go ogarnęła. Rzucał przekleństwa, groził niemi rybom, że nie dały się łapać.

Spojrzał na zegarek. Litościwy Boże, jeden jeszcze kwadrans, piętnaście minut tylko, a potem obrachunek, potem...

— Tylko trzy miesiące życia — zawołał — trzy miesiące! Nie, nie może być, abym uległ Juljanowi, ha, ha, wykopałbym sobie sam grób przez proporcję, którą wymyśliłem.

Znów nowy atak wściekłości. Przymocował nową pigułkę i rzucił wędkę do wody.

Lecz pływak kołysał się spokojnie po zwierciadle wody, słońce nań świeciło, ale czegoby nie dał za to, by się ten przeklęty spławik raz zanurzył raz tylko został pociągnięty.

DALSZY CIĄG JUTRO



Sport w Zagłębiu

Jeszcze o meczu

PŁOMIEŃ — BRYNICA

W związku z zamieszczonym przez nas artykułem p. Erskiego, omawiającym ab. nie dzielę piłkarską w Zagłębiu, otrzymaliśmy następujące oświadczenie.

Nawiązując do artykułu umieszczonego w nr. 235 „Torpedy" pragnę oświadczyć, że przed meczem w Milowicach pomiędzy KS Płomień i KS. Brynica nie zwracał się do mnie, jako kapitana KS. Brynicy, sędzia prowadzący te zawody p. Parzniewski o składy.

Natomiast, gdy sędzia p. Parzniewski podyktował niesłusznie dla Płomienia rzut karny za urojony faul, zwróciłem się do p. sędziego o sprawozdanie, chcąc w nim podyktować wyżej zaznaczyć, ten oświadczył mi, że mogę takowe otrzymać w przerwie. W czasie przerwy p. sędzia oświadczył mi, że składów niema i że jeśli mu w przeciągu 5 minut te nie będą dostarczone to zawody odgwiżdże.

Muszę zaznaczyć, że gospodarzem zawodów był Płomień i u tej drużyny należało upominać się o składy, tym bardziej, że kierownik nasz oświadczył, iż składy jeszcze przed zawodami dał jednemu - członków Płomienia przy kasie, który zażądał ich w celu podpisania przez kapitana ich drużyny.

Kierownik KS. Brynicy i ja jako kapitan drużyny zwróciliśmy się do p. sędziego o prowadzenie zawodów w dalszym ciągu, wręczając mu prowizoryczne składy, co jest zgodne z przepisami. P. sędzia Parzniewski nie przyjął ich jednak z niewiadomych powodów i odgwizdał zawody, wydając smutne świadectwo o swoich kwalifikacjach sędziowskich.

Na zakończenie muszę odpowiedzieć autorowi wyżej wymienionego artykułu, że Klub mój nie miał potrzeby uciekać się do jakichkolwiek machinacyj, gdyż zarówno pozycja w tabeli, jak też i stan meczu do przerwy 2:1 nie skłaniały do tego, tym bardziej, że drużyna Brynicy większość meczów wygrała w drugiej połowie.

Brynica tak jak spadała do klasy B z honorem, tak i teraz potrafi zająć czołowe miejsce bez nieczystych machinacyj o czem świadczy jej 16-letnia tradycja.

Kto ponosi tu winę całej tej przykrej sprawy, osądzi Wydział Gier i Dyscypliny Podokręgu.

Ze sportowym pozdrowieniem M. Lewandowski — Kapitan Drużyny „Brynicy".

Sport na Śląsku

Ostatni mecz ligowy

Dzisiejsza niedziela przynjesie ostatni mecz ligowy na Śląsku w bież. roku. Mecz Dąb — ŁKS. zadecyduje, która z drużyn śląskich Dąb czy Śląsk towarzyszyć będzie w spadku do klasy A Legji, której los został już dawno przesądzony.

Po ostatnim zwycięstwie nad KS. Śląskiem — Dąb nabrał nowych sił i ambicji, którą przeciwstawić będzie musiał niedziel nemu przeciwnikowi ŁKS-owi. Tym bardziej, że łodzianie mają również ambicję zdobycia zaszczytnego tytułu wicemistrza Polski.

Sport w Krakowie

Niedziela sportowa

Na pierwszy plan dzisiejszych meczów piłkarskich wybija się spotkanie ligowe Garbarnia — Śląsk które rozegrane zostanie na boisku Cracovii o godz. 9.30 rano. Zawody te budzą ogromne zainteresowanie, gdyż stawka spotkania tak dla Garbarni jak i dla Śląska jest bardzo wielka. Spodziewać się należy, iż ambitna drużyna Śląska dołoży wszelkich starań aby uratować się przed degradacją z ligi, Garbarnia zaś dążyć będzie niewątpliwie do zwycięstwa, gdyż ma ona jeszcze szanse na zdobycie wicemistrzostwa Polski.

Wielkie zainteresowanie budzą zawody o wejście do ligi Cracovia — Brygada. Doskonała forma biało-czerwonych przekreśla nadzieję częstochowian na zwycięstwo, które tak dla Brygady nie miałoby większego znaczenia podczas gdy gospodarzom zapewniłoby tytuł najlepszego klubu A-klasowego Polski. Zawody odbędą się na boisku Cracovii bezpośrednio po meczu ligowym Śląsk — Garbarnia, o godz. 11.30.

Poza wymienionymi zawodami odbędzie się szereg spotkań o mistrz. Kl. A, oraz B



STANY ZJEDNOCZONE POD ZNAKIEM WYBORÓW PREZYDENTA

W swojej podróży agitacyjnej, główny kontrkandydat prezydenta Roosevelta — gubernator Landon spotkał w Detroit „króla samochodowego" Forda. Zdjęcie przedstawia Forda i Landona w otoczeniu dzieci szkolnych.



ZAJĘCIE OVIEDO PRZEZ POWSTAŃCÓW

Po trzynasto tygodniowym oblężeniu Oviedo zostało wzięte przez wojska powstańcze pod dowództwem płk. Alonso. Na zdjęciu żołnierze marokańscy na ulicach miasta po zajęciu Oviedo przez powstańców.



POWRÓT NAHAS-PASZY DO EGIPTU

Po podpisaniu w Londynie angielsko-egipskiego układu, powrócił do Kairo egipski premier ministrów, któremu zgotowano na ulicach miasta owację.

CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI



Wywoływanie duchów i demonów. Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudjowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Jak zdobyć męża, określać charaktery i losy osób znajomych, przepowiedzieć wygraną na loterji, zdobyć czyjąś miłość, stać się niewidzialnym. Zadawać rany na odległość. Pozorna śmierć. Lustro magiczne. Przyspieszenie wzrostu roślin. Latający ogar! Tańczące jabłko! Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłam 9 tomów z 478 sekret. i tajemnicami, z pięknemi ilustracjami za zł. 4.65, które się płaci przy odbiorze. — Adres: Polskie Wyd. „Magji", Warszawa, Leszno 60-47 T.A

DROBNE OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

CHŁOPAKA przyjmę do warsztatu blacharskiego. Zgł. Torpeda pod „Natychmiast".

POSAD POSZUKUJĄ

PARKIECIARZ poszukuje pracy. — Zgł. Adm. Torpedy pod „Parkieciarz".

SZOFER, kawaler, młody, uczciwy bez nałogów poszukuje pracy. Zgł. pod „Zielone prawo jazdy" do Administracji.

RÓŻNE

SPRZEDAM, patefon prawie że nowy. Zgłoszenia Torpeda pod „Tanio".

TĘSKNIMY

NIEZALEŻNA, miła, piękne mieszkanie, pozna dżentelmena od 48 lat na stałej podstawie, lub emeryta. Zgł. Torpeda „232".

MŁODA KOBIETA, posiada 1000 złotych z braku znajomości tą drogą pozna pana na jakimkolwiek stanowisku do lat 40, separowani wykluczeni. Cel matrymonjalny. Zgł. „Nadzieja".

Miesięczny abonament „Torpedy" z dostawą do domu zł. 1.50

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Florjańska 44 of. I. p. Tel. 177-36 Telefon nocny (do godz. 23) 163-37

Administracja czynna w godz. 9—13 i 15—19
Redakcja 12—13

Drobne ogłoszenia 5 gr. za słowo

Drukiem i Nakładem „Nowoczesnej Drukarni Wydawniczej" Sp. z ogr. odp. — Sosnowiec, Sobieskiego 10. Redaktor odpowiedzialny: Wit. Krajewski